Nr. 255. (Wydanie poranne). We Lwowie, piątek dnia 3 czerwca 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Wyższość „azjaty“ — nad ciemięgą rosyjskim.

Lwów 2 czerwca.

Wzruszająco, aż do głębin serca, działały ostatnie biuletyny z azjatyckiego pola walki: silnie ufortyfikowane pozycje na wzgórzach, zdobywali po stosach trupów bohaterowie japońscy, od rana do wieczora trwał bój morderczy, aż wreszcie ostatnim gwałtownym, nadludzkim wysiłkiem szeregów bohaterskich „półdzikiego azjaty“, wyżyny, jeżące się działami ciężkiego kalibru i tysiącami carskich bagnetów, zaroiły się mrowiskiem zwycięzców, drobnych, ciałem wątłych, lecz za to duchem potężnych żołnierzy japońskich... Zdobycie tych pozycyj, to jedno z największych majstersztyków w historji wojen nowożytnych. Taka zacięta wytrwałość, takie żywiołowe, z szaleństwem graniczące atakowanie fortyfikacyj, należy od stu lat do rzadkości!

Żylasty opór zastępów rosyjskich w polu jest dobrze znany. Zorndorf, Eylau — mogłyby o tem niejedno powiedzieć. A jednak... po raz drugi zdarzyło się w tej wschodnio-azjatyckiej kampanji, że wojska carskie, oparte na niezdobytych prawie warowniach ziemnych, nie zdołały wytrzymać ataków japońskich.

Gorzkie rozczarowanie panuje dziś w sferach rusofilskich. Po pierwszych zwycięstwach Japończyków na morzu, wyrażano się tam dość lekceważąco o doniosłości i znaczeniu tych wypadków dla przebiegu i wyniku kampanji. Te tryumfy Togów na wodzie, nie znaczą właściwie nic... — zapewniano uroczyście — niech no przyjdzie do większego starcia na lądzie, a wtedy dopiero pokaże się w całej okazałości wyższość armji rosyjskiej nad japońską!...Tymczasem w ciągu kilku tygodni były dwa już takie starcia, oblane krwią tysięcy i oba skończyły się sromotną klęską Rosji. Całkiem zrozumiała to rzecz, iż rusofilom wszelakiego cechu — twierdzącym ciągle jeszcze a uporczywie, jakoby w tej wojnie wiecznie młoda, potężna oświata europejska staczała krwawe zapasy z przeżytą kulturą azjatycką, — są dziś niesłychanie niewygodne te ustawiczne zwycięstwa pogardzanej „żółtej rasy“. Więc też radzą sobie ci panowie w ten sposób — bo ostatecznie wszystko na świecie może mieć swoje wytłómaczenie — że składają to wojenne powodzenia Japończyków na rachunek ich azjatyckiej rasy, względnie ich zapamiętałości, fatalistycznej pogardy dla życia lub śmierci, dzikich, niemal kanibalskich instynktów, co wszystko poprostu usuwa się z pod rachuby w wojnie dwu ludów i ras europejskich... Wedle tego — ponieważ każda wojna nie może ostatecznie mieć innego celu, jak tylko zwycięstwo nad przeciwnikiem — to dziki człowiek, uzbrojony dobrym karabinem, byłby chyba ideałem dobrego żołnierza! Dajcie Indjaninowi karabin repetjerowy, a nikt w świecie nie pokona go!

Rozumowanie tego rodzaju byłoby jednak z gruntu fałszywe, jak zresztą okazało się takiem wszystko, co wśród rusofilów od początku tej wojny *a priori* twierdzono i *a posteriori* przepowiadano... W rzeczywistości bowiem przeciwnikiem w tych zapasach, wyżej stojącym kulturalnie, nie jest Moskal, lecz tylko Japończyk. Co do generałów rosyjskich, to oni zapewne dorównywują pod względem fachowej tężyzny swym „żółtym“ kolegom. Jeśli jednak mowa o szeregowcach, nie ulega dziś żadnej wątpliwości, że mianowicie żołnierz japoński stoi o całe niebo wyżej od rosyjskiego. Zajrzyjmy do statystyki światowej, a ujrzymy w niej, że mała Japonja prawie nie ma analfabetów, podczas gdy w olbrzymiem carstwie stanowią oni przeszło 90 prc.! Toż ludowe szkolnictwo w Rosji jest do tej pory najbardziej zacofanem w całej Europie! Nawet nasza biedna Galicja trzyma w tej mierze prym przed carstwem. Tymczasem owo bezkrytyczne przecenianie armji rosyjskiej datuje się z czasów, kiedy to ślepo posłusznego, choć zupełnie ciemnego chłopa, uważano za najlepszy materjał na „żer armat“.

Bezmyślne przekonanie to jest dziś jeszcze — pomimo klasycznych doświadczeń militarnych w dwu kampanjach ostatniego pięćdziesięciolecia, w r. 1866 (Prusy i Austrja) i w roku 1870 (Prusy i Francja) — aż nadto rozpowszechnione w decydujących kołach europejskich. Zawsze jeszcze większość ministrów wojny i generałów przestarzałego autoramentu, lęka się „wykształcenia“ żołnierzy, jak djabeł święconej wody i baje o jakiejś „zdrowej, jędrnej sile ludu“, która wrzekomo ma się gnieździć w głębinach dziewiczej jeno kultury. A jednak każdy, kto chce i umie jeno patrzeć, może pouczyć się z codziennej obserwacji, że siła, znosząca przeciwieństwa i pokonywująca trudności, ta siła nie ma swej siedziby w mięśniach, lecz tylko i wyłącznie... w mózgu! W sytuacjach nadzwyczajnych — o ile idzie nawet o prostą wytrwałość i zdolność do oporu — człowiek wykształcony ostoi się bez porównania lepiej i snadniej, aniżeli analfabeta! Podobnie i na wojnie żołnierz, który wie, o co chodzi, w chwili rozstrzygającej stokroć prędzej i pewniej rzuci życie swoje na szalę bitwy, aniżeli ciemny, głupi stupajka, wytresowany jedynie, do biernego, ślepego posłuszeństwa.

Ergo.... dzisiejszy żołnierz japoński jest od rosyjskiego lepszy, nie dlatego, że jest dzikim, zapamiętałym azjatą, lecz przeciwnie dlatego, że jest... po europejsku oświecony. I nietylko widać w tem wyraźne przyczyny psychologiczne, lecz także czysto-techniczne, *sit venia verbo*. Tak samo, jak przemysł nowożytny wymaga wykształconych robotników, tak też i nowożytna wojna musi mieć wykształconych żołnierzy. Ktokolwiekby np. mniemał, że surową, prymitywną siłę fizyczną dość uzbroić Mannlicherami, aby ją uczynić nie do zwyciężenia, ten pozostawałby w grubym błędzie. Pomiędzy ręką a bronią choćby najlepszą — musi dusza być koniecznym łącznikiem, w przeciwnym razie najmocniejsza ręka omdleje wkrótce, najlepsza broń spali — jak to mówią — na panewce!

Wszystko to, co Japończycy okazali i osiągnęli w tej wojnie, zawdzięczają wyłącznie swej na prawdę kulturnej, przygotowawczej pracy w czasie pokoju. Stupajce rosyjskiemu brak właśnie duchowego wyszkolenia, a równocześnie nie posiada ten nieszczęsny, niewolnik carski niczego, co ów czynnik z pewnym skutkiem zastąpić może: ani fanatyzmu, ani bezgranicznego zaufania do swych wodzów... Toż wojna o posiadanie Mandżurji, nie może chyba zapalić nawet korennych mużyków rosyjskich — a Skobielewy i Puzyrewscy nie rodzą się w Rosji, jak to u nas się mówi: „na kamieniu“. Równocześnie ci mali, żółci Japończycy, biją się w imię przyszłości swej ojczyzny, całą duszą i sercem, z pogardą dla śmierci, idą w tany śmiertelne! I dwie te bitwy: nad rzeką Jalu i pod Kinczu, dowodzą wymownie, że oświata i wykształcenie są niezbędne nietylko samym „cywilom“, ale i... zawodowym synom Marsa. W przeciwnym razie wykształcony „azjata“ musi górować nad ciemnym ciemięgą europejskim.

List z Zurychu.

(Ostatnie głosowanie ludowe. — Charakter rolników szwajcarskich. — Militaryzm szwajcarski).

W ostatnich dniach w Szwajcarji stał się fakt nadzwyczaj dziwny i nieoczekiwany. Oto przy głosowaniu ludowem, które odbyło się dnia 15 maja br., odmówiono podwyżki nauczycielom ludowym i gimnazjalnym. Wynik ten tem mniej był spodziewany wobec tego, że wszystkie stronnictwa polityczne, cała prasa szwajcarska stanowczo oświadczyły się za wnioskiem; liczono tak dalece na korzystny wynik głosowania, że żadne ze stronnictw nie uważało nawet za potrzebne, rozwinąć jakąś energiczniejszą agitację; — przyjęcie tego podwyższenia było tak pewnem, tak konsekwentnie wynikało z całej postępowości Szwajcarji, że nikt nie wątpił o tem do ostatniej chwili. Tymczasem, jak grom z jasnego nieba, spadła wiadomość, że projekt upadł większością 283 głosów. Ściślejsze badania nad głosowaniem wykazały, że główny opór znalazła proponowana ustawa w sferach mniejszej posiadłości wiejskiej, wszystkie bowiem większe miasta jak Zurych, Winterthur i inne oświadczyły się znaczną większością głosów „za.“

Ten pewnego rodzaju „konserwatyzm“ chłopów szwajcarskich objawił się nie po raz pierwszy; dawniej występował już co prawda przy wszystkich głosowaniach ludowych ale zawsze w umiarkowany sposób, dziś wybuchnął z całą siłą i potęgą, niszcząc najszlachetniejsze usiłowania Rzeczywiście dziwny jest ten coraz bardziej mnożący się typ chłopa szwajcarskiego. Mimo całej oświaty i kultury, jaką bezwątpienia posiada, nie chce on za żadną cenę odstąpić od stanu teraźniejszości, jest śmiesznie zazdrosny o swoje prawa wobec cudzoziemców, a w kwestji opodatkowania i wydatków pieniężnych niesłychanie ostrożny.

Większa część przeciwników nowej ustawy oświadczyła, że zgodziłaby się chętnie na podwyższenie płac nauczycieli, gdyby idący za tem nowy wydatek spadał na samą subwencję związkową, a nie na sam kanton. I rzeczywiście głównym powodem, który tak rozstrzygnął głosowanie, była strona finansowa. — Szwajcarja dzisiaj znajduje w niebardzo korzystnym stanie majątkowym; liczne budowy kolei, tunelów, cała musa filantropijnych stowarzyszeń, pochłania olbrzymią ilość pieniędzy. — Proponowana podwyżka pociągnęłaby naturalnie nowe opodatkowanie i głównie dlatego tak wielka liczba obywateli oświadczyła się przeciw podwyższeniu płac nauczycieli.

Pomimo tego wszystkiego fakt pozostaje faktem: odmówiono poprawy bytu ludziom, którzy na to ze wszech miar zasługiwali. Dzisiejszy nauczyciel szwajcarski, zarówno ludowy jak i gimnazjalny, jest prawie najgorzej płatnym urzędnikiem państwowym, pomimo swojej ciężkiej pracy i wykształcenia. Powyższy fakt jednak należy wyraźnie oddzielić od jakiejś może polityki konserwatywnej — ten sam chłop szwajcarski, który dziś był przeciwny ze względów finansowych podwyższeniu płacy nauczycieli, jutro tak samo konsekwentnie wobec swoich przekonań będzie głosował przeciwko wydatkom na militaryzm i inne potrzeby państwowe.

W każdym razie usposobienie ludności szwajcarskiej, jakie znalazło wyraz w głosowaniu, należy uważać za przejściowe; — dążenia do poprawy bytu nauczycieli ludowych nawet pod tem świeżem wrażeniem nie ustały i prowadzone będą konsekwentnie dalej. Próba ta jednak nauczyła reformatorów szwajcarskich pewnej ostrożności w przecenianiu faktów i pewnem jest, że przyszłość o wiele lepsze przyniesie rezultaty.

W porównaniu do innych państw europejskich Szwajcarja posiada nawet i swój specjalny militaryzm — liczy się ona bowiem pomimo wszelkich zapewnień i traktatów z ewentualnością wojny i dlatego pragnie zawsze być gotową do obrony swoich granic.

W państwie o ustroju republikańsko-demokratycznym, w państwie, które jak Szwajcarja, potrzebuje jednostajnego wysiłku pracy, nie da się utrzymać jakiś silniejszy, stały kontyngent zbrojny. Obywatele szwajcarscy pełnią swoją służbę wojskową co roku przez cztery tygodnie. Łatwoby tu było wysnuć wniosek, że armja szwajcarska musi być o wiele gorszą od innych europejskich — tak jednak w rzeczywistości nie jest. Brak dłuższej, jednostajnej służby wojskowej zastępuje systematyczne kształcenie każdego obywatela szwajcarskiego już od dziecka. Przedewszystkiem pod względem fizycznym w szkołach ludowych i gimnazjalnych olbrzymią rolę odgrywa gimnastyka wszelkiego rodzaju, która usuwa tę fizyczną ociężałość i niedołężność, jaką odznaczają się naprzykład rekruci w innych państwach.

W całym kraju nadzwyczaj rozpowszechnione są tzw. „Turnvereiny“ i „Schützenvereiny“, do których należy ogół młodzieży ludowej szwajcarskiej.

Młodzież gimnazjalna szczególnie w porze letniej ćwiczy się w pochodach, marszach, robieniu bronią, budowach pionierskich i zadaniach taktycznych. Każdego popołudnia letniego widać całe gromady uczniów, maszerujących z karabinkami na ramieniu na podobne ćwiczenia po za miasto. Jednocześnie bardzo wielką uwagę zwrócono na teoretyczne wykształcenie wojskowe; — zaczyna się ono już w gimnazjum, a kończy w politechnice. Każdy ochotnik; czyli każdy kandydat na oficera musi przejść fachowy kurs techniki wojskowej i innych nauk, ażeby uzyskać odpowiednie wykształcenie wojskowe — a odbywa się to wszystko pod kierunkiem sił fachowych i tak poważnych uczonych, jakim jest pułkownik a zarazem profesor Becker, ogólnie znany z procesu o Morskie Oko. Jednem słowem: każdy Szwajcar przychodzący do wojska na swoje pierwsze cztery tygodnie, nie przedstawia wcale jakiegoś surowego materjału, ale przeciwnie pewien zasób już wydoskonalonych pojęć i zdolności. Naturalnem więc jest, ze wobec tego wykształcenia owo uzupełniające może odbywać się z dobrym skutkiem w tak krótkim czasie.

Oprócz tego zwrócić należy uwagę, że Szwajcarja nigdy nie żałowała pieniędzy na udoskonalenie artylerji, na wszelkie fortyfikacje i wynalazki w zakresie techniki wojskowej. Zupełnie więc słusznem jest mniemanie rozpowszechnione w Szwajcarji, że nawet w najgorszym razie potrafią bronić swej ojczyzny z odwagą i umiejętnie.

Dla Królowej Korony Polskiej.

W szeregu słynących łaskami obrazów, czczonych po dziś dzień we Lwowie, a zespolonych żywo z naszą przeszłością dziejową, jedno z naczelnych miejsc zajmuje obraz Matki Boskiej Pocieszenia w kościele OO. Jezuitów, urokiem najmilszych, najserdeczniejszych wspomnień otoczony.

Tu przecież w r. 1647 klęka zbożnie król Władysław IV z kanclerzem Jerzym Ossolińskim; tu zanosi żarliwe modły, wyprawiając się pod Zbaraż i Zborów król Jan Kazimierz; tu dziękuje Pannie Przenajświętszej za odniesioną nad Rakoczym wiktorję Stefan Czarniecki; tu znowu pochylają się król Jan Kazimierz z królową Marją Ludwiką, prymasem Wacławem Leszczyńskim i hetmanem Stanisławem Potockim; tu traci długie na modlitwie godziny pogromca pogaństwa król Jan III z królewiczem Jakóbem; tu wielki hetman

JEDYNACZEK.

(Przekład z czeskiego).

W szóstym roku życia swego miałem jasne włosy. „Delikatne, jak jedwab“, mawiali szczęśliwi rodzice, szczęśliwi dla tego, że mieli mnie — jedynaka. Służba nasza szeptała na boku z przekąsem:

— Ot, włosy najeżone, jak słoma na starych strzechach po silnym wietrze.

Posłyszawszy to, zwymyślałem i wygrzmociłem służących miotłą. Jako jedynak miałem przecież do tego prawo.

Twarz moja — według poglądu rodziców — była przepiękna. Gdy się kiedy poważył ktokolwiek twierdzić, że największy mój pieg jest o wiele mniejszy od dwugroszniaka, zwymyślałem go. Miałem na to prawo, przywilejem jedynej pociechy rodziny.

Bardzo dobrze było mi w żółtych spodniach. Jeżeli kto twierdził przeciwnie, zaraz kopnięciem nogi przekonałem go, że kolor mych ineksprymablów ładnie mieni się w tym dystyngowanym ruchu.

Jeżeli się ktokolwiek ośmielił zrobić uwagę, iż wykrzywiam obcasy w trzewikach w tydzień po ich nabyciu, nazywałem go osłem. Miałem do tego przecież prawo, jako jedyny spadkobierca mego ojca. Nie mówiłem wcale z człowiekiem, który się nie pozwalał bić kijem.

Jeżeli rozbiłem ojcu kałamarz, nie posiadał się z radości, gdyż nie miał biedaczysko drugiego syna, którыby mógł tak pięknie imitować na stole morze, a papiery i książki zalewać atramentem. Rozbiłem matce w kawały kryształową paterę, przysporzyłem jej wskutek tego niewysłowionej radości, uznawała bowiem, że jako jedynaczek mam do tego zupełne prawo.

Nie mogłem znosić naszego stangreta. Nędzne chłopisko nie pozwalało mi rozbijać na swych kolanach pestek brzoskwiniowych. Gbur ten nie rozumiał, że jako władca w światku domowym mam prawo do wszelkiej samowoli. Cała rodzina miała mu to za złe.

Miałem prawo rozbić dziennie tyle talerzy, ile tylko uważałem za niezbędne; podrzeć kilka książek; wybić kilka szyb w oknach; walić jak opętany mosiężnym lichtarzem o rożen, w celu wydobycia łagodnych, dźwięcznych tonów; nękać kotkę tak długo, aż mnie podrapała; nalewać wrzącą wodę do ojcowskich butów; odciąć ciężarek od zegara, kiedy mi się tylko podobało. Słowem, miałem prawo dręczenia od rana do nocy całego domu. To też cały Boży dzień zgoła nic innego nie robiłem, tylko korzystałem z tego prawa. Wszystko się korzyło przedemną — jedynakiem. Tak więc stałem się w szóstym roku życia swego zwierzchnim panem domu i głową rodziny.

Pewnego razu, podczas wielkiego mrozu, przyszedł do nas wędrowny żyd, stary Abraham. Worek pierza, które gdzieś tam kupił, zostawił w sieni. Porwałem w jednej chwili garnek wrzącej wody... buch i już była we worku. Jako jedynaczek miałem przecież prawo sparzyć żydowi pierze ukropem.

Stary Abraham spojrzał ze smutkiem na worek, z którego waliły kłęby pary, zwrócił na mnie swoje oczy i rzekł majestatycznie:

— Pan skarze kiedyś surowo to swawolne pacholę!

Robiąc użytek ze swego prawa, pokazałem mu język, a on zarzucił na zgarbione plecy pierze i poszedł dalej. Jeszcze dobrą chwilę dymiło mu się z worka.

* * *

Trzydzieści lat upłynęło od owej chwili. Jestem żonaty i mam — jedynaka. Liczy sześć lat wieku i ma piękne, białe włoski. Piegi jego znacznie mniejsze od moich, co mnie napełnia nadzieją, że w szóstem albo w siódmem pokoleniu zginą zupełnie z twarzy naszej rodziny. Ktoby ośmielił się jednak twierdzić, że dzieci bez piegów są ładniejsze, tego mój jedynaczek natychmiast zwymyśla. Będąc jedynakiem, ma do tego zupełne prawo. Ma on silne przekonanie, że w niebieskiej marynarce jest mu bardzo do twarzy. Przeciwne przekonanie z mojej strony spowodowało go do oświadczenia, że jestem... stary osioł. Zapatrywania tego nie taił przedemną wcale. I pocóż by zresztą ten mój jedynaczek miał cokolwiek przedemną taić! Jeżeli twierdzę, że każde spodenki w trzy dni na kolanach przetrze, to szybkim zwrotem przekonywa mnie, że jak dotychczas służą mu dobrze w ruchu. Za nieokrzesane uważa osoby, nie pozwalające się mu bić. Co do mnie, to czyni wyjątek, gdyż naturalnie pozwalam na tę pierwszą przyjemność. Uznaję zresztą, że jako jedynaczek ma do tego zupełne prawo. Kilka razy dziennie macza nogi mego kudłatego pincza w kałamarzu, a później goni psiaka po pokoju. Matka i ja ronimy łzy radości z powodu tego genialnego pomysłu. Uznajemy oboje, że nasz jedynaczek ma prawo do genialnych pomysłów.

Posiadam gipsowe figurki, popiersia kilku sławnych polityków i statystów naszego wieku. Pewnego razu poodbijał im wszystkim głowy, a wskazując na bezgłowe trupy, wrzeszczał:

— Papo, oto znakomici!

Kiedyś przez trzy dni nie odzywał się do mnie za to, że mu nie pozwoliłem rozbijać na swem kolanie węgli kamiennych. Matka czyniła mi za to ostre wymówki. Obiecałem uroczyście, że już tego nigdy nie uczynię. Przeprosiłem go. Jako jedynak ma przecież prawo, żebym go przeprosił.

Wolno mu nalewać do mych skrzypców gorącej wody; gdy drzemię po obiedzie na kanapie, wolno mu strzelać w mą twarz grochem i fasolą. Wolno mu wytłuc dziennie nieograniczoną ilość szyb w oknach, że zaś mu trudno dosięgnąć najwyższych szkieł, czyni słusznie, rozkazując mi, abym mu przyniósł szczotkę do zamiatania. Wreszcie, wolno mu rzucać na mnie gorącemi ziemniakami.

Czasami tak się zapomnę w obec swego jedynaczka, że proszę go uprzejmie i uniżenie, aby przecież był nieco grzeczniejszy. Jako niezmiernie wrażliwy charakter, odczuwa to głęboko. Pada zaraz na ziemię, jęczy boleśnie, wierzga nóżkami i woła:

— Mamo, ja mdleję! Papa chce mnie zabić:

Wtedy rozlega się w sąsiednim pokoju przenikliwy, bolesny krzyk, po którym następuje uderzenie, spowodowane upadkiem ciężkiego, bezwładnego ciała.

Matka również mdleje, oburzona do głębi surowością, z jaką znęcam się nad naszym jedynakiem.

Ona jest także bardzo nerwowa, a dziecko swoje kocha tak gorąco!... Oto wzorowa matka!... W takich wypadkach mam na sumieniu dwoje istot na pół umarłych, które cucę wodą kolońską.

— Okrutnik! — szepcze drżącemi ustami i znowu mdlejąc zamyka swe głębokie oczy i nie otwiera dopóty, aż przyrzeknę jej... nową suknię.

Potem cucę jedynaka ogromnem pudełkiem cukierków. Małe bombonierki działają na jego nerwy bardzo słabo. Gdy otworzywszy oczy, spostrzeże drobne rozmiary pudełka, zemdlenie powtarza się natychmiast... Dlatego też mam zawsze w zapasie kilkufuntowe kufry ze słodyczami. Tych działanie jest bezwarunkowo skuteczne.

Potem przepraszam go; ją także. On mi czasami przebaczy; ona czasami także, co zresztą zależy od barwy i wykończenia sukni.

Gdy jestem sam w domu, miewam widzenia. Widzę przed sobą worek pierza, z którego unosi się gęsta para. W jej kłębach pokazuje mi się twarz dawno zmarłego, starego żyda Abrahama.

— O, stary Abrahamie! Jakby natchniony duchem wieszczym, odziedziczonym po biblijnych praojcach, prorokowałeś niesfornemu jedynaczkowi:

— Pan kiedyś skarze surowo to swawolne pacholę!

I spełniła się twoja wróżba, stary Abrahamie! Mój rozkoszny jedynaczek pomścił się w zupełności! Gdy całuję jego czoło i tę przemiłą twarzyczkę, którą szczodra ręka matki przyrody tak licznie obsiała złotemi piegami, to zawsze odmawiam gorącą modlitwę:

— Dziecię moje, oby cię kiedyś Pan także nie skarał niesfornym jedynaczkiem, jakim ja byłem i jakim ty jesteś!

Przy tem westchnieniu ronię łzy gorące, a te spływają na jego niewinną, dobrotliwą twarzyczkę. Uczuwszy wilgoć na twarzy, odskakuje, krzywi się kwaśno i woła:

— Pfuj!

Poczem obciera twarz rękawem i woła drwiąco:

— Mamo, papa to przecież stary baran! Patrz, wcale go jeszcze nie biłem, a on już beczy!

Przy tych słowach pokazuje mi język, do czego jednak, jako jedynak, ma przecież najzupełniejsze prawo...

Wacław Stroupežnicki.

Stanisław Jabłonowski odmawia codzienną swoją koronkę; tu przezacne matrony nasze: Sieniawskie, Jabłonowskie, Zamoyskie, Dzieduszyckie krzepią się gorącym pacierzem, błagają o cud, cudu tego jak Marjanna z Kazanowskich Jabłonowska iście doznając; tu polecają się opiece Matki Bożej uczestnicy walk r. 1831 i 1863; tu wreszcie od świtu do zmroku wielka część Lwowa bieży każdego dnia strapiona z prośbą o ulgę w potrzebach i nędzach licznych.

A co ten obraz droższym nam jeszcze czyni, to okoliczność, że u stóp jego przedstawiciel władzy kościelnej po raz pierwszy uznał i niejako zatwierdził wezwanie Królowej Polskiej Korony. Oto król Jan Kazimierz, złożywszy w roku 1656 pamiętne w katedrze lwowskiej śluby, znajdując się w jakiś czas później w kościele OO. Jezuitów, gdy nuncjusz papieski Piotr Vidoni odmawiał głośno litanję do Matki Boskiej, prosił tego dostojnika kościelnego, iżby w końcu litanji przydał inwokację: Królowo Korony Polskiej! — Jakoż nuncjusz trzykrotnie zawołał: „Regina Poloniae“ i od tej to chwili w całej już Polsce rozbrzmiewa codzień z dziesiątka miljonów ust prośba: „Królowo Korony Polskiej módl się za nami!“

Ołtarz Matki Boskiej Pocieszenia był już w XVII wieku ołtarzem Sodalicji Marjańskich. pobożność zaś wiernych, zwłaszcza niewiast polskich, stroiła go i ozdabiała. Obito go więc srebrem, a sam obraz Bogarodzicy, obywatelki lwowskie w osobach Krystyny Wojenkowskiej i Zofji Chmielowej, pokryły sukienkę srebrną, złotem i perłami wysadzaną. Pod koniec XVIII wieku w smutnej dla kraju naszego epoce, złota i srebra kościelne razem z wotami i sukienką Najświętszej Panny, zabrano do mennicy rządowej i przekuto na pieniądz.

W odczuciu więc potrzeby naprawienia co się złego stało, w ciągłości historycznego hołdu składanego u tego ołtarza przez długie pokolenia Polek w bezmiernem zawsze nabożeństwie dla Matki Boskiej Pocieszenia tu tak przedziwnie wyobrażonej, — kobiety polskie, czcicielki Marji postanowiły w r. b. jubileuszowym ukoronować obraz ten złotą, naszą Kazimierzowską koroną!

Nie należy wątpić, iż zarząd kościoła okaże się przychylny takiemu zamiarowi, jak wątpić też nie należy, iż nie zbraknie we Lwowie i w całym kraju ofiar na koronę dla Królowej! Nie kołace się tu o datki pieniężne. Bynajmniej. Niech raczej płynie złoto do złota. Składajcie tylko to, co w domu waszym macie w złocie zbytecznego, odejmijcie choć trochę z klejnotów od dawna nie noszonych. Stare przeżytki rodzinne, drobiazgi uszkodzone, a mimo to wartościowe, okruchy cenne, monety. Wszystko to w jednym stopione tyglu, utworzy koronę, której każda cząstka złączona będzie z wami jak najściślej, w której, zbożne Polki, mieć będziecie swój widomy, drogi przecież tyle udział; to wszystko przewspaniałą utworzy koronę, którą ozdobicie skronie Tej, co wam zbawienie dusz, zbawienie Ojczyzny, co wam łaskę u Pana nad Pany wybłaga!

* * *

Gromadzenia ofiar i udzielania pokwitowań podjęła się łaskawie uproszona ku temu pani Kazimiera Niezabitowska, zamieszkała przy ul. Słowackiego l. 18, w godzinach od 11-tej do 2-giej. Ofiary te ogłaszane będą w pismach publicznych. Każdodzienny wpływ umieszczać się ma w skarbcu Banku krajowego, aż do chwili wręczenia całego zbioru jednemu z pp. jubilerów lwowskich, który zobowiązał się wykonać koronę na dzień 8 grudnia r. b.

* * *

Równocześnie z powyższą odezwą Polek czcicielek Marji, otrzymaliśmy pierwszy spis ofiar: „Na koronę dla Matki Boskiej Pocieszenia“ złożyły panie: Aniela Szawłowska 1 bransoletę złotą, 3 pierścionki złote; Zofja Smarzewska 1 medaljonik złoty z turkusami; Marja Smarzewska 1 bransoletkę złotą; Bronisława Domaszewska 1 bransoletkę złotą z turkusami, 1 uszko z perełkami, 2 krzyżyki złote; Stefanja Domaszewska 1 łańcuszek, 1 szpilkę złotą; Celestyna Czapelska 2 obrączki złote; Celina Przetocka 2 krzyżyki złote, 1 spinkę złotą, 1 parę kolczyków złotych, 1 obrączkę złotą, 1 łańcuszek, 1 bransoletkę, 2 wisiorki; Jadwiga Lewakowska 1 bransoletkę, 2 broszki, 1 parę kolczyków złotych z bursztynami, 1 rubel srebrny; pewna służąca krzyżyk złoty; N. N. kolczyki złote i inne drobiazgi; Helena hr. Łosiowa 1 broszkę złotą, 1 łańcuszek złoty, 1 obrączkę złotą, 1 bransoletkę; Helena Czapelska broszkę złotą z brylantami, 1 szpilkę złotą, 1 łańcuszek złoty, 2 spinki złote; Marja Wołowska 75 sztuk monet (na intencję zdrowia dzieci); Emilja hr. Dembińska sztuka złota wartości 100 koron; Zofja Kozłowska 20 koron.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwarek 2 czerwca.

W kościele archikatedralnym: Łroczystość Bożego Ciała. Początek o godzinie 8 rano.

Na Strzelnicy miejskiej: Intronizacja nowego króla kurkowego. Początek o godzinie 3 popołudniu.

Na Wysokim zamku: Wielka zabawa „sokola“. Początek o godzinie 4 popołudniu.

Na placu powystawowym: Wielka zabawa dla dzieci. Początek o godzinie 4 popołudniu.

Kalendarz. Czwartek (2): Erazma bisk. — Ratysława. — (20): Ftatałeja. Wschód słońca o godzinie 4 minut 10, zachód o godzinie 7 minut 46.

Stan powietrza: Godzina 6 rano. Ciepłota: +15° R. Pogoda.

Mianowania. Ministerstwo handlu nadało kontrolorowi pocztowemu w Szczakowej, a czasowemu kierownikowi urzędu pocztowego w Borysławiu, Włodzimierzowi Tchórzewskiemu, posadę zarządcy pocztowego w Zakopanem, kontrolorowi pocztowemu Janowi Grabowskiemu ze Złoczowa, posadę zarządcy pocztowego w Zaleszczykach, oraz zamianowało oficjałów pocztowych: Marcina Skliwę i Hieronima Urzędowskiego kontrolorami pocztowymi, pierwszego w Kołomyi, drugiego w Stanisławowie.

Z uniwersytetu. P. Stanisław Solański, praktykant konceptowy namiestnictwa, otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Nabożeństwa. Jutro, jako w pierwszy piątek miesiąca, w kościele OO. Jezuitów wystawienie i adoracja Najświętszego Sakramentu przez cały dzień Uroczysta suma o godzinie 10rano, wieczorem o godzinie 6 uroczyste nieszpory, połączone z konkluzją.

Kolonja wakacyjna. Zarząd główny Towarzystwa pedagogicznego zwraca uwagę interesowanych, że termin wnoszenia podań o przyjęcie na kolonję wakacyjną chłopców w Hucie korostowskiej ad Skole, upływa z dniem 6 czerwca rb. Podania po tym terminie wniesione, nie będą brane w rachubę. Przy tej sposobności uprasza się osoby, które przyjęły listy składkowe, o zwrot tychże do 15 czerwca rb., gdyż od wysokości wpływów zależy ustalenie listy uczniów, mających być przyjętymi na kolonję wakacyjną.

= **Z sekcji organizacyjnej.** Wczoraj wieczorem odbyło się zwyczajne posiedzenie sekcji organizacyjnej rady miejskiej. Sekcja ta miała odbyć jutro, w piątek, posiedzenie w sprawie awansów w etacie konceptowym magistratu. Wobec tego, że referent T. Romanowicz, zmarł niespodzianie, prezes sekcji, dr. Radziszewski, otrzymawszy od pani Romanowiczowej zaraz nazajutrz akta odnośne, które zmarły studjował w domu, — sam objął referaty, by sprawy nie przewlekać i w piątek przedłoży na posiedzeniu sekcji nominacyjne wnioski.

Wielką zabawę dla dzieci urządza dzisiaj po południu na placu powystawowym „Związek rodzicielski“. O godzinie 4 przesunie się przez miasto olbrzymi, a barwny pochód dziatwy szkolnej, która w takt muzyki kilku młodocianych kapel podąży na plac powystawowy. Za dziatwą pójdą rodzice i wszyscy ci, którzy oceniają dotychczasową działalność Towarzystwa, które podjęło wdzięczne zadanie opieki nad młodzieżą. Wątpić też nie można, że dziś znajdzie się przynajmniej połowa miasta na placu powystawowym, zwłaszcza, że — jak obiecują rozlepione na murach ogłoszenia — będzie można przyjemnie spędzić czas na festynie.

Z „Sokoła“. Dnia 3 lipca br. urządza Sokół lwowski wycieczkę do Rawy ruskiej, celem wzięcia udziału w uroczystości poświęcenia sztandaru tamtejszego „Sokoła“. Członkowie, mający zamiar wziąć udział w ćwiczeniach, zechcą się zaraz zgłosić do naczelnictwa grona nauczycielskiego w godzinach wieczornych od 5 do 8.

Wielki pożar wybuchł onegdaj w Witkowie w pow. radziechowskim i zniszczył 168 domów. Pastwą płomieni padły także cerkiew, synagoga i poczta. W ogniu miało zginąć 12 ludzi.

Zamiast myszy, dziecko. Dwa i pół roku licząca Helena Polakówna, córka subjekta cukierniczego, zamieszkałego przy ul. Żółkiewskiej l. 62, zjadła niepostrzeżenie używanej wczoraj wieczorem trzy gałki trucizny na myszy, spreparowanej z gotowanej wątroby, chleba i arszeniku. Skoro się tylko pojawiły u dziecka pierwsze objawy otrucia, wezwano na pomoc lekarzy stacji ratunkowej. Dr. Fals, przybywszy na miejce, wypłukał dziecku żołądek i zaaplikował mu odpowiednią odtrutkę, tak, że obecnie nie grozi życiu jego żadne niebezpieczeństwo.

Podejrzani podróżni. Ajent policji Distler przytrzymał wczoraj na Wysokim Zamku jakichś dwu jegomości, którzy sprowadzeni następnie na policję zeznali, że nazywają się Jakób Gewürtzblatt i Manes Weinberg, są poddanymi rosyjskimi, zajęcia żadnego nie mają, a przybyli wczoraj wprost z Londynu do Lwowa w celu wyszukania sobie jakiegoś zajęcia. Ponieważ tłómaczenie to wydało się policji podejrzanem, tembardziej, że obaj ci panowie żadnych nie mieli przy sobie papierów, oddano ich na razie do kozy.

„Wojsko polskie“ w Ameryce rzuciło postrach na hakatystów. Prasa hakatystyczna o „wojsku“ tem rozpisuje się obszernie. Może ochłonie z przestrachu i uspokoi się, gdy przeczyta, co o tem pisze ktoś w *Dzien. Kuj.* „Owe „polskie wojsko“, to nic innego, tylko rozmaite towarzystwa i związki polskie, niektóre z nich w umundurowaniach staropolskich żołnierzy. Boć przecież nikt im tego nie zabrania w Ameryce, nikomu to nie szkodzi; w razie zaś wojny z Ameryką, obowiązani są wszyscy stanąć jak jeden mąż w obronie kraju, którego są wolnymi i niepodległymi obywatelami. Byłem i żyłem przez lat 10 w Ameryce, należałem do kilku towarzystw, o żadnym ukrytym skarbie tam nie słyszałem; wprawdzie czytałem książkę o śpiącem stutysięcznem polskiem wojsku, które ma kiedyś się obudzić i iść do boju, lecz to wojsko — śpi snem wiecznym.“ Michałku nie bój się!

Przeniesienie zbiorów gołuchowskich. Posiadające wielką wartość artystyczną zbiory książąt Czartoryskich w Gołuchowie przeniesione będą w krótce do Poznania i umieszczone w tamtejszem Muzeum polskiem. Istnieje projekt umieszczenia ich w nowym, *ad hoc* wybudowanym gmachu przy ulicy bardziej ruchliwej i jak się zdaje, projekt ten przyjdzie do skutku. Kto widział zbiory pałacu w Gołuchowie, ten będzie umiał ocenić doniosłość sprawy; zbiory te stanowić będą bez wątpienia jedną z największych przynęt Poznania.

Opór rezerwistów rosyjskich. Z Charkowa donoszą, że przy wysyłaniu rezerwistów, stawili oni wraz z żonami zacięty opór, zwłaszcza przy wsiadaniu do wagonów, gdzie trzeba było użyć siły zbrojnej. Gdy pociąg miał ruszyć, tłum kobiet położył się na torze kolejowym i w żaden sposób nie chciał ustąpić. Kilkakrotne spędzanie kobiet z toru nir pomogło, wracały one uporczywie. Wreszcie maszynista otrzymał rozkaz puszczenia pociągu całą siłą pary: spodziewano się prawdopodobnie, że za zbliżeniem się lokomotywy kobiety uciekną. Niektóre zerwały się istotnie, ale 16 nie usunęło się; kilka z pośród nich znalazło śmierć na miejscu, inne uległy ciężkim okaleczeniom.

Beatyfikacja bł. Rafała. W niedzielę w Łagiewnikach koło Łodzi w Królestwie polskiem odbył się pierwszy akt procesu beatyfikacyjnego bł. Rafała, Franciszkanina, którego zwłoki spoczywają wtamtejszym kościele poklasztornym. Błogosławiony Rafał urodził się 10 stycznia 1694 roku z rodziców Arnolda i Małgorzaty z Kierskich Chylińskich, prowadził żywot bogobojny, odznaczał się wielką wiedzą i licznemi cnotami, zmarł 12 grudnia 1741 roku. W niedzielę w obecności ks. arcybiskupa warszawskiego, który w tym celu zjechał i w obecności licznego duchowieństwa i tłumów pobożnych odkryto trumnę ze zwłokami bł. Rafała. Skóra na twarzy i broda nie uległy zniszczeniu, tak samo, jak habit Po spisaniu odpowiedniego protokołu zwłoki z trumną złożono ponownie w podziemiach.

Wyjazd posła korejskiego z Petersburga. Współpracownik *Nowosti* miał z opuszczającym Petersburg posłem korejskim rozmowę, którą streszcza w sposób następujący:

— Czy pan pozostawia Rosję na zawsze, na rozkaz swego rządu, czy też wyjeżdża pan za swymi osobistymi interesami?

— Wyjeżdżam na własne życzenie — oświadczył poseł — i nie sądzę, abym mógł rychło dostać się do ojczyzny. O urzędowem zerwaniu stosunków dyplomatycznych pomiędzy Koreą a Rosją nic nie wiem i żadnych w tej mierze informacji nie otrzymałem.

— Czy ma pan jakie wiadomości o stanie rzeczy w Korei?

— Wiem tylko to, co wszyscy wiedzą. Wszystkie informacje otrzymuję ze źródeł zagranicznych, a wielu z nich nie można ufać bezwzględnie.

— Jednakże mógłby pan otrzymywać wiadomości bezpośrednio od swego rządu.

— Istotnie, mogą one przychodzić przez Amerykę.

— W jaki sposób objaśnia pan milczenie swego rządu?

— Zgodzi się pan, że nie mając żadnych wskazówek z ojczyzny, nie mogę udzielić w tej mierze wskazówek. Gdy czasu trochę upłynie, gdy się rozprószą chmury, wiszące nad dalekim Wschodem, wówczas wszystko się wyjaśni... Tymczasem, podobnie jak wielu innych, znajduję się w zupełnej nieświadomości co się tam dzieje.

Od siebie *Nowosti* dodają, że poseł Czin-Pomm złożył podobne oświadczenie i w ministerstwie spraw zagranicznych, tj. zapewnił, iż wyjeżdża za granicę za własnemi interesami i że nie ma żadnych wskazówek co do zerwania stosunków dyplomatycznych.

* **Posiedzenie naukowe** Towarzystwa lekarskiego lwowskiego odbędzie się w piątek dnia 3 czerwca b. r. o godzinie 6-tej wieczorem w lokalu Towarzystwa (ul. Dominikańska l. 11).

Zmarli:

W Dąbni w pow. mieleckim, zmarła Jadwiga z Duninów hr. Romerowa.

Dnia 31 maja b. r. zmarła w Jarosławiu Marja Słoniewska, żona dyrektora Towarzystwa zaliczkowego, a siostra posła do rady państwa dra Michała Greka, osierocając troje małych dzieci, z których najmłodsze liczy zaledwie kilka dni życia. Ś. p. Słoniewska swoją łagodnością charakteru i przymiotami duszy, umiała sobie pozyskać ogólną sympatję, to też powszechny żal otacza jej przedwczesną mogiłę.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek z powodu uroczystego święta Bożego Ciała, teatr zamknięty.

Jutro w piątek (przedstawienie popularne, po cenach zniżonych) „Madej zbój“, baśń dramatyczna z epilogiem Karola Mattauscha, ilustrowana muzyką Fr. Słomkowskiego (nagrodzona na konkursie dramatycznym Wydziału krajowego).

W sobotę „Mikado“, czyli „Jeden dzień w Ti-Ti-Pu“, operetka w 2 aktach W. S. Gilberta, muzyka Artura Sullivana.

W niedzielę popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Słodka dziewczyna“, operetka w 3 aktach Henryka Reinhardta. Ceny dramatu. — Wieczorem o godzinie 7 „Eros i Psyche“, fantazja dramatyczna w 7 odsłonach J. Żuławskiego, ilustrowana muzyką Jana Galla.

W poniedziałek „Mikado“. czyli „Jeden dzień w Ti Ti Pu“, operetka w 2 aktach W. S. Gilberta, muzyka Artura Sullivana.

We wtorek po raz pierwszy (nowość) „Labirynt“ („*Le Dedal*“), sztuka w 5 aktach Pawła Hervieu, przekład Julji Otrembowej, z udziałem pp.: Bednarzewska, Solska, Węgrzynowa, Otrembowa, Jankowska, Adwentowicz, Knake-Zawadzki, Jaworski, Kliszewski, Wysocki i inni.

W środę „Madame Sherry“, operetka w 3 aktach Hugona Feliksa.

Repertoar teatru ludowego we Lwowie. (Sala dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). We czwartek, 2 czerwca, z powodu święta Bożego Ciała, przedstawienia nie będzie.

W piątek, 3 czerwca, „Córka pułku“, operetka w 4 aktach Donizetti'ego.

W sobotę, 4 czerwca, popołudniu o godzinie $3^1/_2$ przedstawienie dla studentów, po cenach zniżonych, „Mazepa“, tragedja w 4 aktach Słowackiego. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Żyd polski“, dramat w 4 aktach Erkmana i Chatriana.

„Krynicy“, czasopisma sezonowego, wydawanego nakładem komisji zdrojowej w Krynicy, wyszedł nr. 1 z dnia 29 maja. Pierwsza lista gości kąpielowych od 15—25 maja wykazuje 65 rodzin złożonych z 87 osób.

„W stolicy białego cara“, napisał Konstanty Srokowski, Lwów, 1904. Nakład księgarni Polskiej. — W siedmiu rozdziałach pracy powyższej, opisuje autor jej, p. Konstanty Srokowski, wrażenia swoje z pobytu w Petersburgu, a czyni to w sposób tak żywy, barwny i zajmujący, że książkę jego czyta się od początku do końca z niesłabnącem ani na chwilę zainteresowaniem i z dużym przytem pożytkiem. Nie są to bowiem bynajmniej wrażenia dla samych wrażeń; nie ma tam silenia się na popisy retoryczno frazeologiczne, ukrywające zwyczajnie pod powłoką słówek pięknie brzmiących treść nikłą, banalną i jałową; przeciwnie, praca p. Srokowskiego ma tę właśnie zaletę, że dając nam szereg obrazów rodzajowych z życia stolicy nadnewskiej, przedstawia je nam z ich strony konkretnej, w oświetleniu takiem, które ani na chwilę nie pozostawia czytelnika w wątpliwości co do tego, iż autor to, co opowiada, naprzód gruntownie zbadał i poznał, a potem dopiero opisał. Stąd też w książce p. Srokowskiego te zwłaszcza ustępy należą do najbardziej wartościowych, w których występuje on jako obserwator bezpośredni, chwyta niejako poszczególne momenty życia nadnewskiego wprost na gorącym uczynku i przenosi je odrazu na papier w tej samej formie i postaci, w jakiej je zobaczył, bez bawienia się w daleko prowadzące wywody i rozumowania, zwłaszcza zaś bez wyciągania z obserwacji swojej indywidualnych wniosków, sądów i wyroków, w których często idzie za daleko. Z tego względu do najudatniejszych ustępów w książce p. Srokowskiego zaliczyłbym rozdział trzeci, zatytułowany „Życie“, który umysłowi spostrzegawczemu, a i plastycznemu autora, nadzwyczaj pochlebne wystawia świadectwo. Tam natomiast, gdzie nad obserwatorem bierze górę stawiający horoskopy polityczne publicysta, mniej ma p. Srokowski szczęścia, bo często nie umie pohamować swej wyobraźni, a ta w takich wypadkach jest raczej szkodliwa, niż użyteczna. Ogółem jednak, praca p. Srokowskiego jest bardzo zajmująca i bardzo pouczająca, powitać ją więc należy jako ze wszech miar pożądany nabytek w dziale naszej literatury opisowo pamiętnikowej. Wydanie bardzo staranne.

O Minhejmerze. *Przehled slovansky*, wychodzący w Pradze pod redakcją Adolfa Czernego miesięcznik, zamieścił w zeszycie majowym, wspomnienie pióra swego redaktora o śp. Adamie Minhejmerze. Wzmiankuje w niem autor, iż zgasły kompozytor znany był w Pradze, którą odwiedził przed kilku laty. kończy zaś słowami: „Cześć jego pamięci, którą i my powinnibyśmy zaznaczyć wystawieniem której z jego oper na scenie czeskiej, co było zawsze przedmiotem szczerych życzeń zmarłego.“. W r. 1900, gdy w Warszawie obchodzono jubileusz 50-letni twórcy „Stradjoty“, *Przehled slovansky* zamieścił był także obszerniejszą ocenę zasług A. Minhejmera.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 2 czerwca.

(*Wspomnienie pozgonne. — Drobne sprawy. — Wybór delegatów do komitetu dla muzeum technologicznego. — Rekonstrukcja sali gimnastycznej w szkole realnej*).

U wstępu wczorajszego posiedzenia rady miejskiej wiceprezydent p. M. Michalski oddał cześć pamięci zmarłego, długoletniego członka rady, śp. Tadeusza Romanowicza. Gorących słów, jakie poświęcił pamięci zmarłego, radni wysłuchali stojąc, poczem sekretarz p. Zawistowski odczytał zaproszenie Tow. przyjaciół sztuk pięknych na uroczystość poświęcenia nowego lokalu, które odbędzie się w sobotę o godz. 10 zrana.

Przystąpiono następnie do porządku dziennego.

R. Gaberle przedstawił wniosek sekcji zmazania zaintabulowanej przed laty 45 kaucji dzierżawcy targowicy końskiej p. Landaua. Wniosek ten przyjęto.

R. Wczelak referował sprawę odsprzedania gruntów na Pohulance i w ul. Torosiewicza po cenie, przedstawionej przez oferentów, uchwalono; poczem zabrał głos r. Makowicz, referował on szereg spraw mniejszych. Wnioski odnośne rada uchwaliła bez dyskusji.

Po uchwaleniu wniosku, dotyczącego reformerów w grobach i odrzuceniu rekursu p. Jakubowicza, handlarza drzewa, r. Ihnatowicz przedstawił radzie wniosek przyznania wynagrodzenia w kwocie 300 kor. rocznie urzędnikowi, który zajmuje się wypłatą robotników budowlanych, zatrudnionych przez gminę. Po krótkiej dyskusji, w której zabierali głos pp. Jaworski, Gaberle, Lewicki, wniosek ten rada uchwaliła.

Z kolei dokonano wyboru 3 delegatów do komitetu mającego się zająć urządzeniem muzeum technologicznego z funduszów izby handlowo-przemysłowej z okazji 50-letniego jubileuszu panowania cesarza Franciszka Józefa. Wybrano pp. Platowskiego, Pawliszaka i Wenza.

Po uchwaleniu sprzedaży gruntu przy ul. Pełtewnej zabrał głos r. Aszkenaze.

Referował on sprawę rekonstrukcji sali gimnastycznej w szkole realnej przy ul. Kamiennej. Szkołę tę utrzymuje miasto, gdyż mimo zbudowania w r. 1877 gmachu, który rząd w odnośnem piśmie kolaudacyjnem uznał za dogodny do celów naukowych, miasto ma obowiązek nadto utrzymywać go. Koszta utrzymania wynoszą przeszło 16.000 koron rocznie: do sumy tej miasto dopłaca rocznie około 10.000 koron z własnych funduszów.

Obecnie namiestnictwo zwróciło się z poleceniem rekonstrukcji sali, lecz rada uchwaliła nie zgodzić się na plan ten. Uchwalono w końcu zawezwać magistrat, by wniósł petycje do rządu, aby ten przejął utrzymanie szkoły na własny koszt.

Po wyczerpaniu tego punktu porządku wiceprezydent zamknął posiedzenie.

Z Krynicy.

Krynica w maju.

Wcześniej może, niż lat poprzednich, zapanował ruch w Krynicy i tak zwany pierwszy sezon przedstawia się wcale dobrze. Obecnie (koniec maja) bawi w zakładzie z górą 300 osób, a że pogoda sprzyja, napływ gości coraz wzrasta. Ci, którzy tu już są i ci, którzy w najbliższym czasie przybędą, nie pożałują tego z pewnością, bo chyba najwspanialej przedstawia się Krynica w tem cudownem majowem oświetleniu, jakby uwita z zieleni i błękitu pogodnego nieba. Dodać tu nie zawadzi, że tak łazienki, jak park i wogóle cały zakład jest już w zupełnym porządku i wszyscy powołani do czuwania nad dobrem kuracjuszów, na swych stanowiskach.

Zarząd zakładu przeszedł w nowe ręce; — ster objął komisarz namiestnictwa p. Grabowski, człowiek nader gładki i uprzejmy, a przytem, jak fama niesie, energiczny i zdolny administrator, ze stosunkami też zdrojowymi już obeznany, bo przez lat kilka był komisarzem rządowym w Truskawcu. Dla zakładu krynickiego jest to ważnem, bo zapoznawszy się ze szczegółami lokalnymi, będzie mógł wiele dla Krynicy dobrego zdziałać, zwłaszcza, że tak żywe zajęcie się losami zdrojowiska ze strony namiestnika hr. Potockiego pozwala wróżyć, iż na poparcie z tej potężnej strony, a tak potrzebne, liczyć może. Opieka, jaką p. namiestnik zamierza otoczyć Krynicę, już nawet jest obfitą w owoce: — oto Krynica uzyskała stałego proboszcza rz. kat., poczyniono kilka mniejszych, ale niezbędnych inwestycji i co najważniejsze postanowiono wziąć się energicznie do przestrzegania sanitarno-policyjnych przepisów. Dla zrewidowania mieszkań i jadłodajni bawić tu ma dni kilka komisja i o ile nam wiadomo, postępować będzie z całą bezwzględnością — co się jej z góry chwali, bo kwestja hygjeny i dobrego zdrowego pożywienia jest chyba w każdem uzdrowisku najważniejszą.

Prędzej niż innych lat, zjechali tego roku ordynujący tu lekarze, dawniejsi — weterani i nowsi, więc drowie: Lorencki, Cercha, Wąsowicz, Dębicki, Lewicki, Askenazy i inni. Kierownik zakładu wodoleczniczego, dr. Ebers, zajął już także swoje stanowisko.

Z grona tych sympatycznych i dzielnych pracowników na polu lekarskiem ubył dr. Grabowicz, który sprzedał swą willę „Karolówkę“ p. Zubrzyckiemu i osiadł w nabytym, małym zakładzie zdrojowym, Jażkowice pod Krakowem.

Przyspieszony ruch w zakładzie wywołał też i pobudził do żwawszego życia i prywatnych właścicieli domostw. Coraz to nowe ulepszenia i udogodnienia są widoczne — a wprowadzenie oszklonych werand będzie z pewnością przez kuracjuszów mile powitane. Pierwszy przykład dał p. Znamirowski, który w swych willach pod „Trzema różami“, i willi „Flory“, także werandy już pourządzał. Jednem więc słowem, cała Krynica przystraja się i upiększa jak może, bo choć wie, że przyroda obdarzyła ją obfitymi darami, rozumie, że nietylko powietrzem żyć można.

Oczywiście w tym początkowym sezonie, ruchu i życia wielkiego jeszcze nie ma, ale obecni może sobie to i chwalą, bo spokoju i używania w pełni darów krynickich, nic im nie przerywa. Przyszłość okaże się prawdopodobnie odmienną, sądząc bowiem z z zamówień na pomieszkania, dalsze sezony zapowiadają się doskonale — a z większym ruchem i większa werwa i życie w zakładzie zapanują.

m. s.

Najlepsze ławki szkolne.

= Miejska komisja dla budowy szkół, postanowiła na wniosek rady szkolnej okręgowej zaprowadzić w budującej się na placu Misjonarskim szkole im. Sobieskiego ławki najlepszego obecnie systemu Rettiga. Główną wadą starych ławek, obok wielu innych, jest trudność w utrzymywaniu schludności w izbie szkolnej oraz trudność dostępu dla nauczyciela do każdego ucznia z osobna. Wymiary ławek odpowiednio do wzrostu i budowy uczni są również rzeczą ważną, a prawidłowe siedzenie w ławce nieodpowiedniej nie da się uzyskać środkami przymusowymi, gdy bowiem trwa długo, staje się męczarnią, jeżeli pozycji zmienić uczniowi nie wolno, lub tylko jeżeli on z powodu wadliwej budowy ławki nie mógł poprawić się na siedzeniu. Na odwrót wygodne i prawidłowe siedzenie wpływa nietylko na zdrowie, lecz i na uwagę uczni, a więc i na wynik nauki.

Ławek szkolnych było dotąd około 30 systemów z mniej więcej dwustu odmianami.

W roku 1893 skonstruował starszy radca budownictwa w Monachjum W. Rettig nową ławkę, którą obecnie i powszechnie uważa się za najdoskonalszą. Przeszło 5000 izb szkolnych dla przeszło ćwierć miljona młodzieży, wyposażono w ubiegłych dziesięciu latach ławkami tego systemu. Fachowe komisje z wybitnym hygjenistą prof. Pettenkoforem uznały, że ławki te nie mają wad, a owszem wiele zalet.

Ławka Rettiga jest dwusiedzeniowa i wykonana cała z drzewa. Dla każdego siedzenia jest osobne oparcie tylne i posiada deskę żłobkowaną do oparcia nóg, a w dole, po stronie odwróconej od okien sali, znajdują się pewnego rodzaju zawiasy, sztaby żelazne połączone z podłogą, przy pomocy których można ławkę z łatwością przewrócić i w to samo miejsce na powrót ostawić. Pult każdej ławki jest zaopatrzony w stosowny kałamarz, który przy przewracaniu ławki nie wylewa się. Z boku tuż pod siedzeniem jest haczyk na torbę; dla książek jest — jak zwykle — deska pod pultem.

Ławki stoją rzędami w sali; między każdą kolumną ławek, jest wygodne przejście. Podczas zamiatania sali przewraca się kolumny ławek, a wówczas między każdą kolumną jest wolny pas na $1^1/_2$ metra; łatwo je podnieść bo są lekkie (każda ławka waży około 35 kg.) i trocinami wilgotnemi zmieść dokładnie odkryty pas podłogi. Takie czyszczenie doskonale zabiera kurz, który się nie wzbija przy zamiataniu w górę i nie osiada na ścianach, ani nie opada napowrót na ławki i podłogę.

Podnóżek, wzniesiony $16^1/_2$ cm. ponad podłogę, ochrania nogi od najzimniejszej przy podłodze warstwy powietrza; pył zaś z obuwia wpada w rowki, nie można go więc nogami rozcierać, by się wznosił w górę. A pył ten jest dla zdrowia uczni fatalny.

W ławce Rettiga siedzenie zasunięte jest pod pulpit na 2 cm. i dlatego jest ona wygodna do siedzenia przy pisaniu. Nie utrudnia to jednak także powstawania, każdy bowiem uczeń siedzi na kraju; trzeba tylko nogę zewnętrzną postawić na podłodze; noga wskutek podwyższonego o $16^1/_2$ cm. siedzenia przyjmuje położenie odrazu sposobne do stania. Ma to także wielkie znaczenie przy wykonywaniu wolnych ćwiczeń.

Każda ławka w końcu posiada kałamarz z nakrywką i to nie w środku długości pultu, lecz w punkcie równo oddalonym od prawych rąk obu uczniów.

Suma zalet przedstawia się ponadto i w tem, że cała masa uczniów jednej klasy podzielona jest na 3—4 mniejsze grupy, co przyczyni się do łatwego utrzymania karności. Uczniów można łatwo umieścić z uwzględnieniem ich wielkości i innych właściwości. Suwanie lub stukanie ławkami jest wykluczone.

Po wypróbowaniu zalet tych w naszych szkołach, nastąpi kolej na wymianę starych ławek na ławki systemu Rettiga. Odrazu byłoby to za uciążliwe, bo zmiana wszystkich ławek kosztowałaby krągło 200.000 kor.

MOZAJKA.

(Pruski, ale dobry dowcip. — Dramat z wesołem zakończeniem. — Z młodych lat Verdiego).

(△) W *Köln. Volkszig* znajdujemy — pruski, co prawda, — ale pomimo to dobry dowcip. Autorem tegoż miał być Fryderyk Wilhelm IV, jeszcze jako następca tronu. Było to na wielkiem przyjęciu u ks. Radziwiłła; książę następca tronu był w dobrym humorze i zbliżywszy się do jednej z licznych grup w salonie, w której znajdował się minister finansów v. Kleewitz, przedstawił następującą szaradę:

„Das Erste frisst das Vieh, das Zweite hab' ich nie; das ganze ist eine Landplage“.

Rzecz prosta, że obecni odrazu odgadli znaczenie szarady i porządnie musieli zacisnąć usta, ażeby nie wybuchnąć śmiechem. Zrozumiał to jednak i Kleewitz, ofiara dowcipu księcia i nazajutrz poskarżył się ojcu, Wilhelmowi III. Król ostro skarcił syna za jego zachowanie się; gdy jednak książę mógł się odezwać, zapytał króla, o co właściwie chodzi. Oburzony powiedział mu, że wie o jego szaradzie, gdyż obrażony Kleewitz wniósł skargę na księcia. Książę z największą powagą przyznał się do autorstwa zagadki, ale stanowczo zaprzeczył, jakoby miał na myśli Klee-witza.

— Jakto! — zakrzyknął król. — Coż innego może ta szarada oznaczać, jak nie Kleewitz?

— Ależ mój ojcze! naturalnie, że *Heuschreck* (siano-strach). Jeżeli o to chodzi, to sprawę wyjaśnię na następnem zebraniu u Radziwiłła.

— Zostawić! — zadecydował krótko kró — inaczej skandal jeszcze gorszy.

* * *

Dość zwykły dramat, nie bez humorystycznych scen, rozegrał się niedawno w Paryżu. Młody podporucznik Henryk Mielvague stacjonowany w małem mieście zakochał się w młodej, ale swobodnej osóbce, Janinie Tomin, co groziło mu zwichnięciem całej karjery. Rodzina postarała się o przeniesienie go do innego garnizonu; z urlopu udzielonego mu z tego powodu skorzystała młoda para, udając się do Paryża na przepędzenie miodowych tygodni w hotelu Orsay. Dowiedział się o tem jego stryj, major Mielvague de Lacom i pełen oburzenia wpadł do gniazdka z reprymendą, w ciągu której powiedział mu, że Janina była kiedyś jego kochanką. Wściekły porucznik pochwycił za rewolwer, major rzucił się na niego, usiłując wydrzeć broń, a w ciągu szamotania rewolwer wypalił i kula zraniła... Janinę. Rana nie była niebezpieczną i po kilku tygodniach Janina stanęła jako świadek przed sądem wojennym. Zarówno major, jak i ona stanęli w obronie porucznika. Przewodniczący zapytał:

— Co spowodowało pana, majorze, da oświadczenia bratankowi, że Janina było pańską kochanką?

— Chciałem w ten sposób otworzyć mu oczy, gdyż istotnie nie mogłem zrozumieć namiętności tego młodzieńca ku podobnej kobiecie..

Tu przerwała Janina, zadając świadkowi pytanie.

— A czy swoją namiętność uważał pan za zrozumialszą?

Cały trybunał, oskarżony, obrońca i — woźny, parsknęli śmiechem; major poczerwieniał, nie znajdując odpowiedzi. Wesoła ta scena podziałała widocznie i łagodnie usposobiła sąd wojenny. Biedny porucznik wykpił się tylko krótką karą aresztu i grzywną w kwocie 100 franków.

* * *

Z czasów młodości Verdiego opowiadają ciekawą anegdotę. Po pierwszym wielkim tryumfie, jaki w medjolańskim teatrze *Scala* odniósł „Nabukodnezar“, udał się słynny kompozytor do ubogiego swego mieszkanka, w którem niedawno zmarła jego żona, wśród trosk i niedostatku! Z brzaskiem dnia zgłosił się do niego słynny nakładca Merelli, pragnąc ubiedz współkonkurentów. Rozespany jeszcze Verdi nie mógł się zorjentować, gdy Merelli nagle go zapytał:

— A więc ile mam dać za pańską operę?

— Trzydzieści tysięcy franków!

Merelli podskoczył jak oparzony.

— Ależ na Boga! to chyba żarty!

Kompozytor uśmiechnął się zimno.

— Jeżeli pan wstajesz o piątej rano, aby kupić moją operę, musi ona być coś wartą. Wieczór zażądam za nią 50.000 fr.

Z głębokiem westchnieniem żalu zdecydował się Merelli dać 30.000 fr. — robiąc z tem wszystkiem jeszcze doskonały interes!

Z półek księgarskich.

(Henryk Zbierzchowski: „Na złotej przełęczy“. Scherzo powieściowe. Lwów, nakładem księgarni Polskiej, 1904).

P. Henryk Zbierzchowski wystąpił po raz pierwszy przed publicznością czytającą coś dwa, czy trzy lata temu, jako autor drobnego zbiorku poezyj pt. „Impresje“, w których uderzała głównie dbałość o wytworną szatę zewnętrzną wiersza i łatwość w posługiwaniu się nim, przy dość ubogiej i mało urozmaiconej treści. Wkrótce potem wydał p. Zbierzchowski powieść pt. „Przed wschodem słońca“, lecz wawrzynów mu ona nie przysporzyła, jako rzecz z gruntu chybiona i nieudała, w której błahość i banalność treści, owiane na wskróś pełną sztucznej pretensjonalności pozą, walczyły o lepsze z naiwnocią, albo raczej wręcz nieudolnością techniki powieściopisarskiej.

Obecnie pojawiła się w obiegu księgarskim druga z rzędu powieść p. Zbierzchowskiego — nazwana przez autora „scherzem powieściowem“ — pt. „Na złotej przełęczy“. Nie wzbogaca wprawdzie i ona trwałym i wartościowym nabytkiem naszej literatury powieściowej, ale, bądź co bądź, w porównaniu do swej poprzedniczki, wykazuje postęp bardzo znaczny, dający rękojmię, że przy pracy i staranności mógłby p. Zbierzchowski wykształcić się na wcale poważną siłę pisarską, bo zdolności ma sporo i łatwość pióra niezaprzeczoną. Zdałoby się tylko p. Zbierzchowskiemu jedno, a mianowicie, aby skierował talent swój na grunt trzeźwej obserwacji życiowej, gdyż ona jedna tylko zdoła wywieść go z tych manowców frazeologicznych, na których dla słów pięknie brzmiących i okresów zatraca się to, co jest najważniejszem, bo treść samą. A na treści tej zbywa panu Zbierzchowskiemu bardzo. Brak mu zmysłu rzeczywistości, brak jędrności i skupienia, brak plastyki i siły wyrazu. Zamiast tego wszystkiego, spotykamy u niego jakąś dziwnie niemęską płaczliwość i rozmazanie, nurzanie się w księżycowych melancholiach i tęsknotach, a nadewszystko ową nieszczęsną pozę, sztuczność i pretensjonalność, które — zda się — stały się już jakby drugą jego naturą i odbierają mu urok prostoty i szczerości. A to są wszystko wady, zwłaszcza dla autora tak jeszcze młodego, jak autor „Na złotej przełęczy“, ogromnie niebezpieczne, gdyż doprowadzić go mogą łatwo do zmanierowania się.

Wytknąwszy p. Zbierzchowskiemu wady powyższe i braki, nie myślę jednak bynajmniej uchybić przez to w czemkolwiek wspomnianej wyżej najnowszej jego powieści, bo, pomimo licznych niedostatków, ma zalet nie zaprzeczonych niemało. Przedewszystkiem jest w niej dużo wdzięku poetyckiego, jest wczucie się w przyrodę i chwilami bardzo nawet artystyczne oddanie tego do niej stosunku, ujawniające się w licznych ustępach opisowych, nieraz nawet bardzo ładnych. Jest dalej wykwintny, o wybitnych cechach literackich język i wogóle staranność o stronę artystyczną powieści, wykazujące, że autor nad utworem swoim sumiennie popracował.

A treść? Dzieje dwóch serc młodych, wplecionych w iksjonowe koło nieszczęliwej miłości, spisane w formie wspomnień, a owiane nawskróś tchnieniem głębokiego, beznadziejnego niemal pessymizmu. Same barwy ciemne, chwilami aż ponure, snują się przed oczyma czytelnika; jasnych i pogodnych ani śladu. Dla pewnych sfer czytających będzie to miało niewątpliwie swój urok. Mam na myśli płeć piękną, która w tych rzewnych, melancholją przepojonych rozpamiętywaniach na temat minionej na zawsze miłości rozmarzonego o poetyckiej duszy młodziana do pięknej Theresity, rozbrzmiewających boleśną nutą w powieści p. Zbierzchowskiego, znajdzie z pewnością dużo interesu dla siebie. Bo płeć piękna ma dobre, do wzruszeń skłonne serce, a takie serce pobłażliwe jest bardzo i wybacza wiele, to też piękne czytelniczki wybaczą z czystem sumieniem niejedno p. Zbierzchowskiemu w najnowszej jego powieści. Tylko ci nieznośni krytycy... Prawdziwi zoile! Tych to już nawet na „serce“ wziąć nie można. *h—c.*

Finanse teatrów paryskich.

O stosunkach teatrów paryskich poucza wiele statystyka dochodów, zestawiona właśnie za r. 1903. Dowiadujemy się z niej, że największe dochody miał teatr Athenée, gdyż w stosunku do niewielkiej pojemności zebrał 653.036 franków dochodu w tym roku. Rekord ten jest tem dziwniejszy, że Athenée wystawił tylko dwie sztuki przez przeciąg dwóch lat: *L'enfant du miracle*, które miało 325 przedstawień i *Le Prince consort*, ze 167 przedstawieniami. Sztuka ta, wraz z poprzednio graną *L'anglais tel, qu'on parle*, która miała 600 przedstawień, jest grana jeszcze ciągle z jednakowem powodzeniem i wypełnia co wieczór salę.

Z teatrem Athenée łączy się także początek idei trustu teatralnego, która od kilku lat błądzi po szpaltach pism paryskich. Mianowicie Athenée i Folies dramatiques, dwa najlukratywniejsze przedsiębiorstwa teatralne w Paryżu, znajdują się od kilku lat w tych samych ręku.

Podobnie rzecz się ma z dwoma największemi Variétés od czasów wystawy powszechnej, a przyłączył się do nich stary teatr operetkowy Gaité, w którym grają obecnie, po ukończeniu sezonu operowego, Sara Bernhardt i Coquelin. Kapitalistyczna ta koncentracja nie zwracała uwagi Paryżan, aczkolwiek już przed kilku laty oburzano się na podniesienie cen w Variétés, nie zwracała zaś dlatego, że przedsiębiorcy byli tylko zwykłymi dyrektorami i ramię ich nie sięgało daleko pod względem finansowym. Obecnie tworzy się osobne towarzystwo finansowe, które ma zamiar znieść wolną konkurencję teatrów paryskich i w drodze trustu eksploatować sztukę dramatyczną. Obecnie toczą się właśnie rokowania z dyrekcją Gymnase. Pierwszy gwałt podniosło stowarzyszenie zawodowe dramaturgów *„Société des auteurs dramatiques“*, które zamierza użyć wszelkich legalnych środków celem przeszkodzenia trustowi. Przedewszystkiem teatry, objęte przez trust, nie otrzymają do grania ani jednego utworu żadnego ze stowarzyszonych. Stowarzyszenie jest organizacją potężną i już przed dwoma laty zmusiło Gymnase i Vaudeville, również połączone pod wspólną dyrekcją, do rozwiązania wspólności. Walka będzie w każdym razie niezwykła i interesująca“. *Lector.*

Delegacje wspólne.

(Telegr. „Dziennika polskiego“).

Z delegacji austrjackiej.

Budapeszt. Na wczorajszem posiedzeniu plenarnem delegacji austrjackiej del. br. Wasilko wniósł interpelację, w której domaga się, ażeby austrjackie leśnictwo i rolnictwo brało udział w dostawach dla armji marynarki w takim stosunku do leśnictwa i rolnictwa węgierskiego, w jakim znajduje się kwota płacona na wspólne wydatki przez Austrję do kwoty węgierskiej.

W dalszym ciągu wczorajszego przedpołudniowego posiedzenia omawiano kredyt okupacyjny, przyczem zabrał głos wspólny minister finansów Burian i między innymi odpowiadał na wyrażone życzenia, ażeby Bośnia i Hercogowina doznały „błogosławieństwa“ konstytucjonalizmu. Nie ma wątpliwości — mówił minister — że jeżeli czas przyjdzie, kraje owe otrzymają to błogosławieństwo, jeżeli jednak stawia się przytem za wzór ościenne państwa, to należałoby sobie życzyć, ażeby kraje te od owego „błogosławieństwa“ były wolne przez długi jeszcze szereg lat. W Bośni i Hercegowinie władze i lud gorliwie pracują a lud jest wolny od intryg partyjnych i od kawiarnianych plotek politycznych. Przykład państw bałkańskich nie może być zachęcającym. Mają one konstytucję, a jednak stosunki w krajach okupowanych nie są chyba gorsze i z pewnością wytrzymują z nimi porównanie.

Na posiedzeniu popołudniowem omawiano budżet marynarki. Del. Tollinger oświadczył się za nowymi kredytami dla marynarki, ale przeciw refundowaniu. Flota bowiem austrjacka nie może się zrzec na całych lat 25 wszelkich ulepszeń. Tak samo del. Licht oświadczył się za kredytami, a przeciw refundowaniu. Del. Kramarz bardzo energicznie uderzył na system refundowania. Gdyby marynarka austro-węgierska — mówił — na ćwierć wieku miała się wyrzec ulepszeń to obecne kredyty stałyby się dla niej zgubnymi.

Komendant marynarki admirał Spaun omawiał obecny stan floty wojennej austrowęgierskiej, powiadając, że składa się ona po większej części z okrętów przestarzałych, które znajdują się w służbie po lat 25 a nawet 30, wymaga więc nieodzownie odnowienia. Jedyną korzyścią obecnych kredytów będzie to, że program, któryby był wykonany w innych warunkach w ciągu lat dziesięciu zostanie przeprowadzony w 4 latach. Nadto doświadczenia wojny rosyjsko-japońskiej wskazują na konieczność powiększenia liczby austro węgierskich torpedowców i dowodzą pożyteczności zabezpieczenia wybrzeży przed zbliżeniem się okrętów nieprzyjacielskich.

Następnie kredyt marynarki przyjęto.

Końcowe posiedzenie delegacji austrjackiej odbędzie się prawdopodobnie we wtorek.

Wojna Japonji z Rosją.

Japoński katechizm żołnierski.

Generałowie japońscy Katsura, Nodzu i Kodama ułożyli następujący katechizm dla żołnierza:

1. Żołnierz może wszystko uczynić, jeżeli nie targuje się o życie własne.
2. Aby być mocnym, trzeba być zdrowym, pamiętajcie więc o zdrowiu, zwłaszcza podczas wojny.
3. Pierwszą rzeczą podczas wojny jest rozkazywać nieprzyjacielowi, innemi słowy: zmusić go, aby stosował się do naszego planu, nie zaś my do jego.
4. Zwycięstwo osiąga się odwagą, nie liczbą. Bądźmy zawsze gotowi walczyć jeden przeciwko dziesięciu.
5. Straże przednie są oczyma i uszami armji. Żołnierze postawieni na tem stanowisku honorowem, winni są poświęcić życie, aby nie być przyczyną cofania się armji.
6. Amunicja jest skarbem żołnierza. Nie wyczerpujmy jej przeto bezużytecznie. Strzelać za daleko bez pewności skutku jest dowodem braku odwagi i zaufania w siły własne.
7. Prędkość i żywość, oto dwa wielkie warunki ataku. Aby osiągnąć skutek lepszy, należy je połączyć.
8. Bez względu na siłę nieprzyjaciela i na liczbę zabitych nie należy się cofać bez rozkazu. Czyn taki byłby tchórzostwem.
9. W chwili szturmu należy rzucić się naprzód z całą gorliwością. Jest to obowiązkiem poddanych cesarstwa Wschodzącego słońca, a przytem tylko takim sposobem unika się śmierci i rozbicia.
10. Celem bitwy jest złamanie przeciwnika. A więc nie myśleć zanadto o obronie, przedewszystkiem myśleć o działaniu zaczepnem. Jeżeli amunicję wyczerpano, a towarzysze legli, należy szukać śmierci.
11. Nie należy liczyć na posiłki. Wołanie o posiłki jest tchórzostwem.
12. Nie należy tracić zimnej krwi wobec jazdy nieprzyjaciela. Siła jazdy spoczywa w w strachu przeciwnika.
13. W razie napadu nagłego, nie należy myśleć o odwrocie. Jedynie straż tylna ma prawo cofania się. Należy z działania odpornego przejść do działania zaczepnego.
14. Zwycięstwo należy również do cierpliwego i upartego, jeżeli bowiem mamy trudności do przezwyciężenia, to trudności takie posiada również nieprzyjaciel, a zwycięstwo osiągnie wytrzymalszy.
15. W każdym razie nie należy nigdy uciekać. Rany w plecy są pogardy godne.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Jeńcy japońscy.

Petersburg. (Tel. wł.). Główna stacja jeńców japońskich znajduje się w Tomsku. Na stacji tej znajduje się 700 Japończyków, którzy w ciągu wojny, walcząc w małych oddziałach, zabrani zostali do niewoli. Rosja wypłaca miesięcznie generałom po 127 rubli, oficerom sztabowym po 57 r. oficerom innym po 50 rubli, a żołnierzom po 16 kopijek dziennie. Mieszkania dla oficerów japońskich urządzono w klubie wojskowym, żołnierzy zaś pomieszczono w przerobionych na mieszkanie stajniach i w jednym z klasztorów. Żołnierze składają pieniądze i dają je władom policyjnym w Tomsku z prośbą, aby poczyniły dla nich zakupna. Jedzą tylko bułki, chleba jeść nie chcą. Wszyscy jeńcy wnieśli do władz rosyjskich prośbę, aby ich odesłano do ojczyzny po poprzednim wzięciu od nich przyrzeczenia, iż więcej udziału w wojnie nie wezmą.

Starcie koło Gensan.

Nowy Jork. (Tel. wł.) *N. J. Herald* donosi z Seulu, że znaczne oddziały wojsk japońskich odmaszerowały do Gensan celem wyparcia stamtąd kozaków, którzy znajdują się tam w liczbie przeszło 1000 ludzi.

Zakupna rosyjskie.

Londyn. *Daily Mail* dowiaduje się z Rewlu, że kilkanaście francuskich parowców, zakupionych dla bałtyckiej eskadry, przybyło już do Libawy. Są to okręty zakupione od Francji i Niemiec.

Marsz na Port Artura.

Londyn. (Tel. wł.) Z Czifu donoszą, iż krąży tam pogłoska, że w odległości 6 mil od Portu Artura przyszło do starcia między Rosjanami a Japończykami Rosjanie musieli się cofnąć, a Japończycy zabrali 4 działa.

Cała flota japońska bombardowała wczoraj Port Artura.

Starcia na lądzie.

Paryż. (Tel. wł.). Dzienniki donoszą, że koło Sumatse pod Haiczen Japończycy otoczyli oddział, złożony z 300 kozaków i znieśli go zupełnie.

Petersburg. (Rosyjskie doniesienie urzędowe). Japoński oddział zatrzymał się 30 maja w oddaleniu 4 kilometrów od Wafangan i zaczął obwarowywać swe stanowisko. Z oddziałem tym przyszło do walki, przyczem po naszej stronie 17 żołnierzy polego, a 2 oficerów odniosło rany. Straty Japończyków były bardzo znaczne. Nieprzyjacielski szwadron 13-go pułku został w walce prawie zupełnie zniesiony, a drugi szwadron, który szedł pierwszemu na pomoc, odniół wielkie straty, zdobyliśmy 19 japońskich koni.

Miny japońskie.

Petersburg. Aleksiejew telegrafuje do cara 31 maja: Kontradmirałowie Witthoft i Grigorowicz donoszą, że dnia 28 maja znaleziono koło brzegu wiele min japońskich, które zniszczono. Japończycy, jak się zdaje, brandery zastąpili minami i zakładają je przy pomocy parowców handlowych.

Ruchy wojsk japońskich.

Petersburg. Kuropatkin telegrafuje do cara 31 maja: W pobliżu Fenwanczengu panuje spokój. Nieprzyjaciel nie obsadził Siujanu; zauważono, że oddziały japońskie zaczynają się cofać z doliny rzeki w kierunku wschodnim. Dwie kompanje japońskie z małym oddziałem konnicy maszerują w kierunku Takuszan do Umlassy, by obejść lewe skrzydło rosyjskiej straży przedniej.

Petersburg. (Ros. Agencja tel.) Korespondent agencji donosi z Mukdenu pod datą onegdajszą: Dotąd niema pewności, czy pancernik japoński „Azama“ istotnie zatonął. Twierdzą jednakże, że w zatoce Ker oprócz jednego torpedowca i krążownika „Miniako“ zatonął jeszcze jeden krążownik i jakoby pancernik „Fudri“ utknął koło wysp Maodao. (Jest to przypomnienie sprawy o której donosiły telegramy z przed kilku jeszcze tygodni. *Przyp. Red.*)

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Rada gabinetowa.

Wiedeń. (Tel. wł.) Wczoraj odbyła się rada gabinetowa.

Zwołanie sejmu czeskiego.

Wiedeń. (Tel. wł.) *Conservative Corresp.* donosi, że sprawa zwołania sejmu czeskiego celem dania sposobności do wymiany zdań jest przedmiotem bardzo poważnych rokowań. Pośredniczą w tem wielka własność niemiecka i feudalna szlachta czeska.

Odroczenie intronizacji.

Ołomuniec. Intronizacja arcybiskupa Bauera, która miała się odbyć 12 czerwca, musiała być odroczona, ponieważ jeszcze nie jest wygotowane papieskie „breve“. Spóźnienie spowodowało to, że jeszcze nie nastąpiło porozumienie co do pensji arcybiskupa Kohna.

Strejk budowlany w Wiedniu.

Wiedeń. Bojkot robotników budowlanych (właściwie „Look out“ urządzony przez przedsiębiorców) zaczyna przybierać obrót coraz to lepszy dla robotników. Liczba budowli, na których podjęto na nowo pracę, jest z każdym dniem większa, wczoraj już było takich budowli 77, mimo to bez przerwy robotnicy odjeżdżają z Wiednia.

Międzynarodowe prawo familijne.

Haga. Konwencję haską w sprawie międzynarodowego prawa familijnego ratyfikowały państwa: Niemcy, Belgja, Francja, Luxemburg, Holandja, Rumunja i Szwecja.

Powstanie Hererów.

Hamburg. Wczoraj odpłynęło do południowo-zachodniej Afryki 12 oficerów i 177 żołnierzy z 284 końmi.

Straszne morderstwo.

Kraków. (Tel.) Całe miasto poruszane jest strasznym wypadkiem morderstwa, popełnionego przez służącą na swej pani. W domu l. 19 przy ul. Grobla 19 letnia służąca Bałkówna chciała już wczoraj odejść ze służby. Gdy się na to chlebodawczyni jej p. Anna Bogucka, żona profesora gimnazjalnego, zgodzić nie chciała, Batkówna rzuciła się z ciężkim tasakiem na nią, poraniła jej palce i ręce, zadała ciężką ranę w czoło i dwie rany w kark. Pani Bogucka straciła przytomność i upadła wtedy, służąca zabrawszy tobołki, zamknęła mieszkanie i uciekła. Dopiero syn pani Boguckiej, 10 letni uczeń gimnazjalny, wróciwszy ze szkoły, wszedł przez wybitą szybę do mieszkania i zobaczył matkę w kałuży krwi i pani Bogucka zmarła o 4 popołudniu. Zbiegłej służącej, pochodzącej z pod Wieliczki, dotąd nie odszukano. Śledzi za nią, trzech komisarzy policyjnych i 5 Detektywów.

Wiedeń. Dzienniki donoszą, że gubernator Zakładu kredytowego ziemskiego br. Bezceny zapadł na nerwową chorobę, oddano go więc do zakładu dla nerwowo chorych.

Kronika z ostatniej chwili.

Mianowania. Wiedeń. (Tel.) *Wiener Ztg.* ogłasza: Prezydent ministrów zamianował sekretarzami sądowymi adjunktów: dra Stanisława Idzińskiego z Brzeska dla Tarnowa i dra Jana Konarkiewicza z Oświęcimia dla Białej.

Bankverein. Wiedeń. (Tel.). Rada nadzorcza „Wiener Bankvereinu“ na wczorajszem posiedzeniu mianowała dotychczasowego zastępcę dyrektora Hugona Markusa, dyrektorem, a następnie załatwiła szereg spraw personalnych, związanych z otworzeniem filji we Lwowie i w Czerniowcach. Prokurzystami lwowskiej filji mianowani: Maurycy Goldstern i Alfred Szancer.

Tragiczny wypadek. Bolonja. (Tel. wł.). W tutejszej szkole rolniczej rozegrała się pełna grozy scena. Między dyrektorem zakładu Capodaqua a profesorem Moisim przyszło do gwałtownej sprzeczki, podczas której dyrektor dobył rewolweru i zastrzelił Moisi'ego.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 1 czerwca. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 296 —, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 192·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 275·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 259·—, Pożyczka serbska prem. po 100 r. 4 proc. 90·—; *b)* bezprocentowe Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 21·10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 465·—, Clary 40 zł. m. k. 160·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 80·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 78·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 68·—, Ofen 40 zł. 167·—, Palffy 40 zł. m. k. 161·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 53·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 29·—, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 67·—, Salma 40 zł. m. kon. 227·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 75·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 128·55, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 505·—.

— **Berlin** 1 czerwca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 201·50, Staatsbahny 136·40, Diskont Comandit 187·—, Berlińskie Towarz. handl. 152·75, Laura 241·10, Bochum 191·40, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·05, Kolej warsz.-wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego 85·50, Kolej Meridionalna 143·25, Losy tureckie 129·—, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 198·—, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 411·30, Lombardy 17·30, Kolej Henry —·—, Niemiecki bank narodowy 120·75, Kanada Profered 116·25, Akcje żeglugi hamburskiej 106·90; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—, Huta „Donnersmark“ 238·50.

— **Berlin** 1 czerwca. Austrjackie banknoty 85·30, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 1 czerwca. Austrjackie kredyty 201·50, Kolej państw. —·—, Diskonto 186·70, Laura —·—.

— **Paryż** 1 czerwca. 4 procentowa renta 97·65, mąka 27·50.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 1 czerwca 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Ks. K. Lubomirski z Rozwadowa. Hr. J. Zamoyski z Sokołówki. C. Świeżawski z Królestwa Pol. R. Czaykowski z Koralówki. M. Schnage z Krakowa. Hr. H. Tarnowski z Wyspy. M. Weinfeld z Budapesztu. F. Rumwolf z Wiednia. St. Russanowski z Podola ros. L. Dziama z Czernichowa. St. Neumann z Kany. Z. Mars z Limanowej. W. Loosy z Budapesztu. Wittman z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. Miltitz z Wiednia. Dr. W. Szayna z Drohobycza. Dr. B. Lewicki z Sokala. W. Krzyżanowski z Lisek. Dr. Sosnowski z Dynowa. B. Śmiałowski ze Stojanic. S. Cieński ze Stanisławowa. A. Kossecki z Rosji. P. Birecki z Paryża. J. Valentin z Wiednia. J. Pietrowo z Radziwiłłowa. M. Morawski z Kołomyi. M. Zajączkowski z Halicza.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

(32)

TAJEMNICA WIELKIEGO RODU.

Powieść z francuskiego.

A kiedy pan de Presles, bardzo spokojny z pozoru zamierzał wyjąć pugilares, lekki szelest zmusił go obejrzeć się za siebie.

Drzwi otworzyły się cicho, jeden po drugim, trzej towarzysze Fouinard'a ustawili się milczący i straszni naprzeciw hrabiego.

Jeden z nich, ładny brunet z kręconemi własami, który trzymał w ręce szeroki nóż kataloński, zwrócił zaraz spojrzenie pana de Presles.

— Ah! ah! — rzekł, podczas kiedy zapalały się jego szare oczy i stawały nieubłagane i przeszywające — więc to jest podłe morderstwo! Dobrze, moi panowie, strzeżcie swojej nędznej skóry!

— Masz najpierw dla twojej! — ryknął ten, którego nazywano jaśnie panem Surin rzucając się na hrabiego z nożem podniesionym.

Lecz zatrzymał się nagle z ręką w powietrzu, jak sparaliżowany; i uginając stopniowo kolana, skurczył się jęcząc z bolu.

Pan de Presles, gotów na wszystko i obdarzony siłą muskułów, wyrobioną jeszcze życiem awanturniczem, lewą ręką miażdżył pięść nędznika.

Nóż upadł na ziemię; hrabia szybkim ruchem postawił na nim nogę.

— No, chłopcy, skończmy z nim! — krzyknął le Fouinard.

Jednocześnie i jak gdyby te słowa były hasłem, nędznicy przerażeni na chwilę porażką Surin'a, rzucili się wszyscy trzej na hrabiego.

Jeden z nich mały blondyn, wątły z pozoru, uchwycił hrabiego wpół, ściskając mu wnętrzności do uduszenia; drugi próbował ubezwładnić rękę hrabiego, podczas kiedy le Fouinard przeszukiwał gorączkowo kieszenie.

Pan de Presles napróżno próbował otrząsnąć się z tego napadu morderców.

W żelaznym uścisku małego blondyna czuł, że oddech traci: zbladł śmiertelnie, zimny pot wystąpił mu na czoło.

Jednak nie stracił krwi zimnej i bliski omdlenia, pojął, że nie obroni się siłą i odwagą, uciekł się zatem do postępu.

Le Fouinard znalazł nareszcie pugilares i wzniósł go do góry tryumfalnie.

— Puśćcie mnie — zawołał pan de Presles — podpiszę co chcecie.

— Przecie — mruknął dziko le Fouinard — pan nabiera rozumu. Chłopcy, zwolnijcie go trochę, mamy już kawałek grosza; odetchnij pan, jeżeli ci się podoba.

Objęcie śmiertelne Pantery zwolniało; jednocześnie drugi bandyta puścił prawę rękę hrabiego. Le Fouinard zbliżył się do biura dla przygotowania kwitu, który pan de Presles miał podpisać.

Lecz hrabia z zadziwiającą szybkością schwycił rewolwer i strzelił dwa razy przed siebie; najpierw do małego blondyna, któremu gardło na wylot przestrzelił, następnie do nędznika, który trzymał go jeszcze za lewą rękę.

Obydwa padli na podłogę krwią zalani.

Nie tracąc ani sekundy, hrabia obrócił się, odczepił łańcuch przy drzwiach, uchylił drzwi i stanął przodem do napastników, z wycelowanym rewolwerem.

— Teraz — rzekł głosem przyciszonym, lecz strasznym — mój pugilares, albo strzelę jeszcze i będę wołał na pomoc.

Jednocześnie cofał się, żeby znaleść się na progu i utrzymać ciałem drzwi otwarte.

Le Fouinard widział to; położenie wydało mu się niebezpiecznem.

Przerachował się, przegrał partję. Powinien uważać się jeszcze za szczęśliwego, że pan de Presles, kierowany obawą nie rozgłaszania swojej sprawy i nie mieszania do niej policji, nie mówił nadto głośno.

Lecz można się było spodziewać, że doprowadzony do ostateczności gniew jego nie będzie znał granic, i na nic nie będzie uważał. Jednak le Foninard wahał się jeszcze, żal mu było oddawać pieniędzy.

Zbliżył się do pana de Presles z miną bojaźliwą i podając mu niby lewą ręką pugilares, próbował prawą pochwycić rewolwer.

Lecz ruch źle wykombinowany omało nie był dla niego fatalny; strzał padł, rozlegając się na schodach, jednocześnie kula, obdarłszy mu ucho, strzaskały szyby w oknie, które z hałasem spadły na ulicę.

Osłupiały z wściekłości i strachu, le Fouinard pozwolił sobie wydrzeć pugilares z ręki.

Hrabia włożył go szybko do kieszeni i teraz obojętny na los nędzników, których się już nie obawiał, zbiegł ze schodów, nie oglądając się po za siebie.

IV.

W kilka dni po odwiedzinach to dzierżawcy Dallebois u małżonków Ledoux, Magdalena siedziała smutna przy otwartem oknie w dużej sali na dole fermy.

Było około godziny czwartej po południu.

Serce jej zbudziło się nagle tego dnia kiedy podczas pożaru silne ręce Andrzeja wydarły ją śmierci.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1904 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	
12·20	—	Ickan. (Jass. Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Delatyna, (od 1/5 do 30/4) Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhometu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·25	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 11/6 do 30/9 w niedzielę i święta), Körözmezö (od 1/5 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Seretu, Berhometu
—	6·46	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Chyrowa
—	8·10	Stanisławowa, Żydaczowa, Potutor
—	8·20	Jaworowa
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Stróża, Orłowa, Mezö-Laborcz (Pesztu)
—	10·02	Stryja, Borysławia
—	10·20	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·25	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Korosmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa
·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżniry, Serethu, Suczawy, Radowiec
2·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Kozowy
—	4·35	Tuchli (od 15/6 do 30/9). Skolego (od 1/5 do 30/9). Stryja, Drohobycza, Borysławia
—	4·45	Jaworowa
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·50	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhometu, Czudina, Brodiny,
—	6·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od [illegible] do 15/9), Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa
—	9·10	Ickan (Bukaresztu), Potutor, Żydaczowa (od 1/5 do 30/9), Czortkowa, Husiatyna, Korosmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	10·0	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny

na dworzec „Podzamcze"

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	
—	3·04	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·20	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Czortkowa
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·07	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄG posp. odchodzą	POCIĄG osob. o godz.	
2·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa, Nowego Sącza
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Körösmezö (od 1/5 do 30/9), Słob. rung., Serethu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sambora, Sanoka, Mezö Laborcz, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·20	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
—	6·50	Jaworowa
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Zakopanego (v. Kraków od 25/6 do 15/9)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Oświęcima
—	9·10	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, Chodorowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	9·30	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·35	Tarnopola, Potutor
—	10·45	Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·45	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Żydaczowa, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Korösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa, Oświęcima
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 włącznie), Stryja, Chyrowa, Borysławia, Chodorowa, Kałusza
—	3·30	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	5·48	Jaworowa
—	5·55	Kołomyi, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu) Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, N. Zagórza
—	10·12	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhometu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Warszawy) Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od [illegible] do 30/4) Jasła
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja

z dworca „Podzamcze"

POCIĄG posp. odchodzą	POCIĄG osob. o godz.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	10·52	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·21	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic 6·46, 8·05 rano, 12·39, 3·00 i 4·30 po poł., 6·00, 8·04 i 9·12 wieczór (od 8/5 do 11/9 włącz.)
z Janowa 8·20 rano, 1·16, 4·45 po połud., 9·25 wieczór (od 1/5 do 30/9 włącznie), 10·10 wieczór (od 15/5 do 31/8 włącznie w niedzielę i święta)
ze Szczerca 9·35 wieczór (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)
z Lubienia W. 11·35 wieczór (od 15/5 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Brzuchowic 7·10 rano, 9·30 i 11·45 przed połud., 1·05, 3·35, 5·05 po połud., 7·05 i 8·17 wieczor (od 8/5 do 11/9 włącznie), 11·10 w nocy (każdej niedzieli)
do Żółkwi 11·10 wieczór (każdej niedzieli)
do Janowa 6·50 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3·18 po połud (od 1/5 do 30/9 włącznie) i 5·48 po połud.
do Szczerca 1·45 po połud. (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)
do Lubienia W. 2·15 po połudn (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp., biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody 2-gie, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popołudniu, a w święta od 9 przed południem do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.